

Plik pobrany ze strony
<http://www.ksiazki4u.prv.pl>
lub
<http://www.ksiazki.cvx.pl>

Autor [K.S. Rutkowski](#)
BIAŁA CIEMNOŚĆ

Gdy otworzyłem oczy, oślepiła mnie jaskrawa biel. Ponownie je zamknąłem. Nie wiedziałem gdzie byłem. Pamiętałem wszystko co wydarzyło się do chwili, gdy ujrzałem przed sobą na drodze tamten samochód pędzący prosto na mnie i gdy uświadomiłem sobie, że nie uda już mi się wykonać żadnego manewru, który uratuje mnie przed kraksą. A potem nie pamiętałem już nic. Ciemność zapadła mi przed oczami jak kurtyna w teatrze. Urwał mi się film jak po nadmiarze wódki, kiedy to zawsze zapadałem w nieświadomość, wyłączałem się w ogóle. Żadnych wizji, snów, niczego... Całkowite nie istnienie.

Czym była ta biel?

Mogła być śniegiem. Trwała przecież zima. Może zderzenie wyrzuciło mnie z samochodu i teraz leżałem gdzieś przy drodze, w jakiejś śnieżnej zaspie, oczekując pomocy. Nie, nie mogła być śniegiem, nie czułem zimna. Ani żadnego bólu. Fizycznie nie czułem niczego. Mógł ją przecież wywołać stan mojego umysłu. Mogła być następstwem powypadkowego szoku, wstrząsu, jakiegoś urazu... Chwilową utratą normalnego widzenia... Albo tylko snem o bieli zewsząd mnie otaczającej. Sam wypadek przecież mógł być również tylko snem. Może leżałem właśnie we własnym łóżku, obok błogo śpiącej żony i śniłem. Może wszystkie wydarzenia tego dnia były tylko senną imaginacją?

Zdecydowałem się ponownie otworzyć oczy. Nie było to jednak już ich beztróskie otwarcie, banalna czynność powtarzana wielokrotnie w ciągu dnia, a w pełni przemyślana decyzja, jakby od niej zależało moje życie. Zrobiłem to delikatnie i powoli... Biel ponownie wtargnęła pod moje powieki z dziką okrutnością zaglądając mi w oczy. Była otchłanią w której tonąłem. Istniała wszędzie, spowijała mnie jak nieprzenikniona mgła. Wypełniała szczelnie całą przestrzeń. Przez długą chwilę chłonałem ją wszystkimi zmysłami. "Gdzie jestem?", zapytałem przerażony, najpierw w myślach, potem głośno. Ale nic mi nie odpowiedziało. Nie istniały tu żadne inne dźwięki, oprócz tych wydawanych przeze mnie. Usilnie wytężałem słuch pragnąc usłyszeć cokolwiek, nieważne co, coś co poświadczyłoby, że żyję i że świat, który mnie otacza, żyje również. Cokolwiek, co osłabiłoby mój wzrastający strach i natchnęło nadzieją. Ale nic takiego nie dochodziło do moich uszu z tej bieli. Miałem ją z każdej strony, pod i nad sobą, nie widziałem przez nią nawet swojego ciała. Patrzyłem wzrokiem nieziemskiego ślepeca, który zamiast nieprzeniknionych ciemności oglądał nieprzeniknioną białość wypełniającą cały jego umysł. Być może znajdowałem się w centrum swych lęków, albo w jądrze obłędu. Albo byłem w drodze do własnego umysłu, szukając drogi do prawdziwego siebie. Mogłem być wszędzie i nigdzie. Mogłem wciąż jeszcze żyć, lub nie istnieć od dawna. Mogłem właśnie wędrować do biblijnego raju, a ta biel oczyszczała mnie ze wszystkich grzechów. Biel jest przecież symbolem czystości. Albo być w drodze do innego ciała rozwijającego się właśnie w łonie jakiejś kobiety. A może w wyniku wypadku zostałem przerzucony do innego wymiaru, w którym biel była istnieniem. Żywym organizmem. A może faktycznie nie było żadnego wypadku, tylko go sobie wyśnilem śpiąc u boku żony.

"Może, myślałem z nadzieją, za chwilę się obudzę".

Coś jednak mówiło mi, że nie śnię. Może trzeźwość umysłu analizującego otoczenie. Może strach, zbyt realny jak na sen który nieustannie odczuwałem. Może zdrowy rozsądek. Nie należałem przecież do ludzi skłonnych do fantazjowania, nawet sny miewałem tylko rzeczywiste. Moje sennie koszmary nigdy nie wychodziły po za ramy rzeczywistości, były to zwykłe mordy dokonywane na mnie lub na moich bliskich, czy jakieś inne niebezpieczne, ekstremalne sytuacje w których umieszczała mnie moja podświadomość i w których nigdy na jawie nie chciałbym się znaleźć. Otaczająca mnie biel, najbielsza z najbielszych, niepowtarzalna, doskonała, nie mogła być więc tworem mojej wyobraźni, bowiem nie była ona w stanie wypełnić mojego umysłu tak wielką jej ilością. Nie, nie potrafiłaby stworzyć żywiołu z żadnego koloru, nawet we śnie. Nie mogłem więc śnić. W pełni świadomy uczestniczyłem w czymś, co przerastało możliwości mojego pojmowania i na co nie miałem żadnego wpływu. W czymś co było niezbadaną tajemnicą. Co kreowało inny świat, inny niż ten, który znałem.

Spanikowany i do reszty już wystraszony swoimi przypuszczeniami, zacząłem gwałtownie posuwać się do przodu. Przecież gdzieś musiał być jej koniec! Może faktycznie była tylko gęstą mgłą, po za którą istniał pełno

barwny świat, tętniący życiem i pełen rzeczy! Może wystarczyło tylko przebiec jakąś odległość, żeby w końcu wylonić się z tej białej otchłani! Parłem więc do przodu nie wiedząc jednak czy biegnę, idę, czy tylko wlekę mozolnie. Nie odczuwałem niczego, co świadczyłoby, że się przemieszczam, że zmieniam chociażby minimalnie swoje położenie. Nie odczuwałem zmęczenia. Cały czas miałem wrażenie, że tylko moim myślą wydaje się, że pędzę do przodu, a moje ciało (jeśli było?) tak naprawdę wciąż trwało w miejscu w tej martwej pustce.

Nie wiem jak długo tak "biegłem", gdy nagle usłyszałem Głos. Doszedł mnie zewsząd, tak jakby wszechobecna biel przemówiła do mnie.

ONA NIE MA KOŃCA ktoś powiedział, i przez długą chwilę echo tego Głosu roznosiło się po tej białej ciemności. Głos ten wydawał się być ponad wszystkim. Nie był ani potężny, ani słaby, nie należał ani do kobiety, ani do mężczyzny. Zabrzmiął jak głos z głośników na prowincjonalnym dworcu, bezpłciowo i beznamiętnie. Nie byłem nawet pewny czy rzeczywiście dobiegł z zewnątrz, czy był tylko wytworem mojej psychiki przerażonej jak nigdy dotąd.

- Gdzie jestem? - znów jednak zapytałem otaczającej mnie bieli i tym razem nie spodziewając się wcale usłyszeć odpowiedzi.

W MIEJSCU, W KTÓRE WIERZYŁEŚ, ŻE ISTNIEJE PO ŚMIERCI - odparł jednak ten sam Głos.

- Nigdy nie wierzyłem, że coś po niej istnieje! - zaprzeczyłem głośno i stanowczo.

I TO JEST WŁAŚNIE NIC. TWÓJ WŁASNY RAJ. TERAZ WIĘC ŻYJ W NIM I BĄDŹ SZCZĘŚLIWY.

Plik pobrany ze strony
<http://www.ksiazki4u.prv.pl>
lub
<http://www.ksiazki.cvx.pl>